ROZMAITOSCI.

We Wtorek Nro. 11. 26. Stycznia 1819.

Fernagus.

Scena deportacyyna z Cayenny.

(Dokończenie.)

Nie spostrzegłszy w zatoce żadnego okrętu Francuzkiego, postanowiłem przebydź skałę pod zamkiem, i ukryć się w pobliskim lesie Savennenskim. Tymczasem, ieżeli chciałem dostać się na iaki okręt Amerykański, musiałem to za dnia uczynić, ponieważ podczas nocy wszystkie barki u brzegu przykute bywaią. Widziałem że w Cayennie znayduie się zakon siostr miłosierdzia a głód przymaglił mnie abym się tam udał. Szpital ten stoi całkiem odosobniony nad brzegiem morskim. Straż wpuściła mnie, a zakonnice pozwoliły w prawdzie uwiadomić się o położeniu moiem, lecz zapewniały mnie, że same są ubogiemi, i że zostaią pod żelaznem berłem Gubernatora; radziły mi więc udadź się do Kommissarza zawiadowcy marynarki P. Benedykta Caveja, człowieka, iak powiadały, pobożnego, grzecznego i łagodnego, mniemaiąc iżby mi może dał pozwolenie do umieszczenia się w szpitalu. Jedna z nich wyprowadziła mnie aż do drzwi, gdzie mi ze łzami w oczach, iednego piastra w monecie miedzianéy podarowała. Poszedłem więc przeto do Caveja, kazałem się iako maytek zameldować, i o taiemne posłuchanie prosić, lecz odwiedziny moie w niemały go ambaras wprawiły. Ledwie usłyszał nazwisko moie, gdy mi z wielką oświadczył gorliwością, że nie poymuie, iak się mogłem odważyć, pokazywać mu się na oczy w mieście i w pośród dnia iasnego; że Guitton sam siebie naraził, że mię wprawdzie źle traktowano, że atoli Gubernator iest nieubłaganym, i że we wściekłość wpadnie, gdy się o moiéy obecności dowie; że zatem innéy mi porady dadź nie może, iak żebym wrócił się do Nancibo, że w przyiaźnieyszych dla mnie okolicznościach dosyć ieszcze będzie czasu wrócić się do Cayenny, i t. d. Obiecałem wprawdzie postąpić sobie według tego przepisu, lecz udałem się znowu do owych krzaków za miasto. Tam przespałem się kilka godzin na naywiększym upale, a przez resztę czasu dręczyły mię bolesne uwagi nad krytycznem położeniem moiem. Ku wieczerowi wyszedłem znowu z kryiówki moiéy, a mocno postanowawszy nie wracać się nigdy do Nancibo, kazałem za ową miedź od siostry miłosierdzia otrzymaną zawieść się do iednego okrętu Amerykańskiego. Okręt ten był z Bostonu, i Kapitan iego wyszedł był do miasta. Drugi Officer nie rozumiał nic po Francuzku, przyiął mię iednakowoż bardzo uprzeymie, i ofiarował mi połowę wieczerzy swoiéy, którą właściwie połknąłem, O godzinie totéy wrócił się Kapitan, a z nim syn iego, człowiek bardzo grzeczny, i Supercargo innego okrętu Amerykańskiego. Za pomocą tego ostatniego, który bardzo dobrze mówił po Francuzku, mogłem o nieszczęściu moiem obiaśnić Kapitana, który nie mało zdziwił się, że mię tam zastał. Ci Officerowie obsypywali mię dobrocią i przyrzekli mi, że mię nazaiutrz do Surinamu zawiezą. Chodziło więc ieszcze szczególnie tylko o to, aby przekupić streżnika, który dla zapobieżenia zbiegowstwa żołnierzy, wszystkie odbiiaiące okręty przeglądać musiał. O drugiéy godzinie zrana rozwinął okręt nasz żagle, a ia sądziłem się bydź całkiem bezpiecznym, gdy w tém sternik czarnym przewoźnikom swoim przestrzeń okrętu przepatrzyć rozkazał. Jeden z nich przebiegał ią w pociemku i nieszczęściem nadeptał mię na ramie. Natychmiast przywołał współprzeglądacza swoiego, a obadwa zawlekli mię na pokład, gdzie potém na rozkaz sternika, pomimo garści piastrów, które mu Kapitan dawał, na barkę wrzucony zostałem. Wnet zlazł do mnie sam sternik do barki, i pytał mię, kto iestem, dodoiąc, że powinności swoiéy dopełnić musiał; że od niego zawisło, aby mię do więzienia oddadź, że iednakowoż o tém zdarzeniu przed nikim nie wspomni; że gdyby się hultaie murzyni tam

byli nie znaydowali, tedy by na mnie nawet i bez piastrów Kapitańskich przez szpary był patrzył; tak atoli byliby go byli murzyni oskarżyli, i sam byłby sobie zgubę swą zgotował. Nareszcie spytał mię gdziebym chciał na ląd wysiąść? odpowiedziałem, że pod twierdzą, i w samey rzeczy tam na ląd wysiadłem. Postanowiłem tedy udadź się lądem do Surinamu a kapelusz głęboko na twarz nasunąwszy puściłem się w pochód. Na brzegu morskim napotkałem murzyna imieniem Cupidona Bibiane, który właśnie barkę narządzał do rybołostwa. Ten powiedział mi, że nazaiutrz żeglować myśli do Kourou, mieysca o mil 12. odległego, i przyrzekł mi, że mię ze sobą weźmie. Nie maiąc pieniędzy ofiarowałem mu koszulę niebieską; było to iedynem, co z rupieci moich dadź mogłem; murzyn atoli oświadczył, że kiedy ubogi iestem, tedy z nim bezpłatnie iechać, a nawet tego wieczora z nim i z żoną iego wieczerzać, i w iego macie wieszalnéy spać mogę, a że oni tymczasem obeydą się swoiem moustiquaire (firanka od łóżka dla zasłonienia się od muskitów). Nazaiutrz rano, opatrzyła mię dobra murzynka ieszcze chlebem i owocami, a przy pożegnaniu ścisnęła mi rękę. Około południa stanęliśmy w Kourou; zkąd ieszcze przed nocą 5, do sześciu mil drogi uyśdź, nazaiutrz zaś przez Senamary, a nakoniec przez posterunek żandarmistów w Iraconbo przeyśdź zamyślałem. Tymczasem spotkał się móy przewoźnik z iednym Porucznikiem od żandarmeryi, który wypytywał go o nowiny z Cayenny.

Podczas rozmowy żandarmisty z moim przewoźnikiem usiłowałem umknąć nieznacznie, lecz żandarmista spostrzegł mię i natychmiast pytał kto iestem, i gdzie iśdź zamyślam? odpowiedziałem, że iestem maytkiem, że mię móy kapitan w szpitalu zostawił, i że teraz idę do Senamary, aby tam dostać się na okręt Szwedzki, solą naładowany. Żandarmista atoli, uznał opowiadanie moie za nader szczególnieysze, oświadczył, żem do maytka wcale niepodobny, i zaprowadził mię na odwach, gdzie przenocowawszy, nazaiutrz przez iednego żandarmistę do Cayenny nazad odprowadzonym zostałem.

W Cayennie nazad stanąć, a przed Wiktora Huguesa stawionym i do więzienia wtrąconym zostać, wszystko to było dziełem iedney chwili. Jeszcze 22 dni musiałem bawić w tych przybytkach boleści i niedostatku w pośród winnych i niewinnych, w pośród rozbóyników Europeyskich, a murzynów, którzy towarzyszów swoich pozatruwali. Gorączka opanowała mię na nowo, i iuż nią przez trzy dni złożony leżałem, gdy niespodzianie przybył sierżant, który mię do szpitalu Cayenneńskiego do sali osób spisanych zaprowadził. Dnia 28go Lutego 1814 Kommissarz woienny P. Lemoine odprawiał popis całego szpitalu, i kazał przenieść mię z sali osób spisanych, kloaki ryglami żelaznemi zamkniętéy, do sali chorych wolnych. Nazaiutrz tenże sam Kommissarz przybył w mundurze galowym do sali naszéy i zawołał mię po imieniu, a gdy się w łóżku podniosłem, oświadczył, że ma od Rządu zlecenie zapowiedzieć mi, iż od aresztu moiego uwolniony iestem, że zatem dla nabrania świeżego powietrza nad brzegi morskie udadź się mogę, co mi zdaniem Gubernatora, do odzyskania zdrowia posłuży. Potém atoli szepnął mi ieszcze do ucha abym korzystał z téy sposobności, i umknął przecież nakoniec z więzienia moiego; gdybym albowiem teraz nie uszedł, popadłbym w niebezpieczeństwo, iako wygnaniec na czas nieoznaczony zostawać w niewoli tak długo, dopóki by trwało Panowanie pierwszego Konzula. Kazał mi przeto pamiętnym bydź na uratowanie się, a nie pokazywać się na oczy Gubernatorowi, który co rano i wieczór zwykł był przechodzić się, a który zdawał się dla mnie bydź nieprzychylnym; wszakże przygotowania do podróży moiey i podczas wielkich upałów czynić mogłem. Z resztą oświadczył, iż go to nadzwyczaynie cieszy, że mu Gubernator tak przyiemne poselstwo zlecił. „Życzę odwagi i pomyślności,“ rzekł do mnie na ostatek, „życie WPana nabiera teraz nowych powabów.“

„Po tych odwiedzinach Kommissarza woiennego nie omieszkało i kilkanaście innych osób okazywać mi w słowach i uczynkach przyiacielskie uczucie nad losem moim. Szczególniey dobrotliwym okazywał się dla mnie starszy chirurg P. Tresse, pierwszy lekarz, P. Noyer, Kommissarz zawiadowca marynarki (ordonnatteur) P. Caray, i siostry miłosierdzia, które mi troskliwém pielęgnowaniem i pocieszaiącemi odwiedzinami ulgę przynosiły, swoią zaś małą gotowizną na sprawienie mi różnych przyiemności, iakich po szpitalach nie znaią, obracały. Już w pierwszych dniach Marca wyzdrowiałem był tak dalece, że zdołałem udadź się do kilku okrętów Amerykańskich, celem zaciągnienia się na maytka; ponieważ atoli nie miałem pieniędzy, przeto też i Kapitanowie okrę-

tów mało się o mnie troskać zdawali. Lecz i tym razem wyrwał mię z ambarasu P. Benedykt Cavay, zapomógłszy mię taką kwotą pieniędzy, iakiéy potrzebowałem, aby się dostać do nayblizszego portu zagranicznego. Byłem więc w stanie ugodzić się o przewiezienie moie z P. Piotrem Ridge, Dowodcą brygu Jane z Filadelfii. Przez wzgląd na móy niedostatek nie żądał odemnie więcéy nad 40 piastrów, iednakże pod warunkiem abym się o utrzymanie moie sam starał, i służbę maytka odbywał. Mieliśmy ieszcze kilka dni czekać na wiatr pomyślny, a przez ciąg tego czasu opatrywała mię hoyność P. Cavaia i siostr miłosierdzia we wszystkie potrzebne zapasy żywności tak, że się o nic troskać przyczyny nie miałem; przez zbytek bowiem ich dobroci zyskałem nie iedno nad potrzebę. Pomyślna żegluga stawiła nas w Filadelfii. Na giełdzie tameczney poznałem P. Jamesa Latimara kupca, i właściciela brygu, który mię tam z Cayenny przywiózł. Człowiek ten był dosyć wspaniałomyślnym, że mię opatrzył pieniędzmi na sprawienie sukien, i za mnie nie tylko stół lecz nawet i koszta uczenia się ięzyka Angielskiego płacił, co wszystko przyymowałem w nadziei, że mu to kiedyś nazad powrócić zdołam. Przez niego zaznaiomiłem się z kupcem Francuzkim Ludwikiem Clapirem, który Francuzom wygnanym z wyspy San-Domingo wielkie miał swiadczyć przysługi, a który i mnie na pieniądzach zbywać nie dozwolił. Wiele także winienem był kwakierowi P. Józefowi Sansomowi człowiekowi bardzo światłemu; a nie mniéy chlubiłem się grzecznościami, których doznawałem od Posła Angielskiego P. Mercy, tudzież od sprawuiącego interessa P. Thorntona.„

Wygnaniec Fernagus nie donosi wprawdzie nic daléy o swoiéy żegludze ze Ziednoczonych Stanów Ameryki północnéy do Europy; że atoli takowa pomyślnie odbytą została, świadczy niniéysza wcale niedawno wydana historya deportacyina. —

Złota książka.

Z pisma peryiodycznego

(*Der Aufmerksame.*)

Pan Michelis przełożył z Angielskiego zbiór maxym podług iedenastego nakładu. Ta złota książka nauczać ma wyższe i niższe stany iak z łatwością, dobrze i roztropnie postępować na świecie; gdyby to tylko z samych książek nauczyć się można! — Z tém wszystkiém iesteśmy ze wszech miar przekonani, że wiele dobrego zrządzić mogą takowe maxymy, lecz naprzód potrzeba, aby były w saméy istocie maxymami, to iest: powinny bydź pełne myśli i zamknięte w kilku słowach a to dla tego, aby także i nieoświecony czytelnik mógł ie wrącz poiąć, i łatwo w pamięci zatrzymać. Powtóre, nie ma ich bydź wiele; albowiem iest to posilaiący pokarm, który tylko w małych ilościach może bydź strawiony od rozumu. Potrzecie, nie trzeba niemi napełniać grubych książek, których nikt nie czyta; lecz powinny bydź tak uszykowane, aby nieiako przypadkowie wpadały w oczy. —

Dzieie Greków przypominaią nam, że niegdyś przy publicznych drogach pożyteczne przypowieści pisane były; aby więc takowe podądź do wiadomości Ludu, sposób ten ostatni byłby podług naszego zdania naydogodnieyszym i niemożemy wydziwić się, że nikomu dotąd nieprzyszło na myśl zrobić z tego użytek.

W Niemczech mogłyby ku temu służyć słupy milowe, a w Rossyi daleko dogodniey werstwowe. Gdyby każdy przeieżdzaiący i podróżny, z samych tylko nudów czytał te przypowieści, gdyby u stu podróżnych setna tylko nauka utkwiła w pamięci, i przy sposobności okazała swóy skutek; ktożby był w stanie wyrachować roczną korzyść w postępie moralności? Wysadzaią przecież drogi publiczne owocowemi drzewy ku pożywieniu ciała, czemużby nie można wysadzić drzewami przypowiestnemi ku pożytkowi umysłu i serca? — Większą część, a nawet i wszystkie, możnaby czerpać z Biblii i tym sposobem nayłatwiéy obeznałby się Lud z iędrnemi i pierwotnemi maxymami bibliinemi. Po wsiach Hanowerskich widać dotychczas wiele starożytnych domów, na których takowe maxymy są, nie pisane, ale w piękney wyrażone rzeźbie; i zapewne od kilkuset lat, nie iednego z czytelników na dobrą myśl naprowadziły. Z żalem spostrzegamy, że zwyczay ten, miasto zachowania go przy budowaniu nowych domów, albo bywa zaniedbywany, albo też maxymy te bywaią tylko pisane; przezco w lat kilka, żaden z nich ślad nie pozostanie.

Życzylibyśmy, ażeby możni właściciele domów przedziwny ten zwyczay naśladowali wewnątrz onych, i miasto zwykłych mniey znaczących naddrzwirzów (*superports*) ozdobionych w różnofarbne obicia, kazali ra-

czéy mieścić nade drzwiami wybrane maxymy; a ponieważ takowe widzieliśmy w domach możnych i w wielu zamkach, zapewniamy, iż ozdobnie i daleko lepiéy wydaią się, nad ów napstrzony kwiatami koszyk, lub coś podobnego; możnaby; n. p. na tablicy iasno niebieskiéy owalnéy lub sześcio-boczněy szerokiéy iak drzwi, krótki napis umieścić, naygustownieyszém obiciem wkoło okrasić, a tak naddrzwirze byłoby tańsze, ozdobnieysze i zbawiennieysze. — Udzielamy więc część owych maxym których myśli szczególniéy nas zaięły: —

„Mamy dwoie uszów a ieden ięzyk, ażeby wiele słuchać, a mało mówić."

„Kto dzieci swoich uczy oszczędności, zostawia im więcéy niż maiątek."

„Cnotą w szczęściu iest umiarkowanie, a w nieszczęściu stałość."

„Wiele traci ten, co traci bogactwa, więcéy, co przyiaciela, a wszystko, co traci męztwo."

„Często przebaczamy tym, którzy nas obrazili, a nigdy tym, których obraziliśmy sami."

„Więcéy bywa zgorszonych, niż gorszących."

„Pieniądze i nawóz w tenczas przynoszą pożytek, kiedy nie leżą na kupie."

„Używanie, nie posiadanie czyni człowizka szczęśliwym."

„Kto się w szczęściu nadyma, ten kurczy się w nieszczęściu."

„Pycha raczéy ustępuie, aniżeliby miała iść z tyłu."

„Kogo cierpienia nie poprawiaią, tego psuią."

„Gdzie zbawienna mówić, tam gorsząca milczeć! (złote prawidło! lecz niestety, od dobrych nawet ludzi przez boiaźń lub opieszałość zbyt czysto nie zachowywane! zastawiaią się oni wprawdzie innem natomiast przysłowiem: „nie gaś tego, co cię nie piecze." ależ ta zasada iest zgubna, i samolubna!

„Historyia dobra źle opowiadana, iest złą historyią." —

„Nadgrobek dobroczynnego: „to co posiadał, zostawił drugim, a to, co sam rozdał przy nim zostało."

„Nieprzebaczamy nigdy innym niewdzięczności, a sobie samym tak łatwo."

„Ugasiwszy pragnienie odwracamy się od studni."

„Pomniy na odebrane dobrodzieystwa, nigdy na wyświadczone."

„Źle, kto urazę ryie na marmurze, a dobrodzieystwa na piasku."

„Trudniéy iest utrzymać sławę, niż pozyskać."

„Lepiey wziąść skarb w żonie, niż za żoną."

„Kto ma dobrego zięcia, zyskał syna, kto złego, stracił córkę."

„Nic bardziéy nie zadziwia, iak gdy starzy ieszcze się nad czem dziwuią."

„Niesłuchay, gdy co złego mówią o twoim przyiacielu, a niemów źle o twoim nieprzyiacielu. Niewierz wszystkiemu, co słyszysz, a nie opowiaday też wszystkiego, co myślisz."

Rozmaite rzeczy.

W Demerary (w Angielskiéy Ameryce połndniowéy) wszczęły się między Damami spory o rangę, które, iak donoszą pisma publiczne nie tylko dały powód do długiéy korrespondencyi pewnego małżonka z Gubernatorem, lecz nawet doprowadziły do tego, że iedna z stron odwołała się wyraźnie do Sekretaryiatu Stanu w sprawach osadniczych. — Dawniéy wszczęła się była w Gibraltarze podobna sprzeczka między Damami o pierwszeństwo na balach, P. Elliot roztrzygnoł ią w ten sposób, że wiek Dam stanowić ma ich rangę, a kroniki donoszą (co wprawdzie trudno wierzyć) że od owego czasu nie spostrzegano między płcią piękną ani śladu ubiegania się o pierwszeństwo. —

Rada.

Kiedy nędza, W złą myśl wpędza,
Któréy nie ukryiem;
W takiéy dobie, Myślmy sobie
Że do czasu żyiem.
A ieżeli, Będziem mieli,
W Bogu zaufanie,
Nasze życie, W nędznym bycie,
Przyiemne się stanie.
Niechay wrogi, Honor drogi
Wszędzie oczerniaią,
Niech ich młoty, Ostre groty,
Wśród głowy wbiiaią.
Niechay marnie Los zagarnie
Maiątek i zdrowie,
A nakoniec, Śmierci goniec
Bliski zgon zapowie,
Wszystkie klęski, Umysł męzki
W stałości zakresie,
Umysł prawy, Bez obawy,
Zwycięży i zniesie.